

ZA HORYZONT

Przez Azję Centralną

SZLAKIEM I WI



KAMAZÓW ELBŁĄDÓW

NASZA SZALONA ESKAPADA NA MOTOCYKLACH
PRZEZ AZJĘ CENTRALNĄ TRWAŁA MIESIĄC.
POKONALIŚMY PRAWIE CZTERNAŚCIE TYSIĘCY
KILOMETRÓW. POMOGŁO SZCZĘŚCIE,
NIE ZAWIODŁA INTUICJA. WARTO BYŁO.

Zdjęcia: AUTOR



**Kierunek na
wschód wybrał**

**MAREK HUET
I SPOTKAŁ TAM WIELU
ŻYCZLIWYCH LUDZI**

ZA HORYZONT

Przez Azję Centralną



Pokonana trasa:

Choszczno > Frombork > Połowiec > Brześć > Petuchovo > Kellerovka > Astana > Karaganda > Kapczagaj > Alma Ata > Kokopek > Karkara Karakot > Barskoon - Biszkek > Szymkent > Sarjan > Turkiestan > Kyzylorda > Bajkonur > Aralsk > Aktobe > Orenburg > Sol-Ileck > Togliatti > Syzrań > Orzeł > Briańsk > Mińsk > Frombork

Wyruszyłem z Choszczna na Suzuki Free-wind z 1999 r., we Fromborku dołączając do Wojtka, właściciela Urala z koszem rocznik 1988 z silnikiem BMW. Nie całą trasę pokonaliśmy na kołach. Od Brześcia do granicy kazachskiej w Petuchowie 3500 km przejechaliśmy wynajętym busem. To pozwoliło nam zaoszczędzić pięć cennych dni na tranzycie. Motocyklami planowaliśmy ruszyć do Kapczagaj przez polską wioskę Czkałowo i stolicę Astanę, stamtąd do kanionu czaryńskiego i granicy w Karkarze. W Kirgizji południowym brzegiem jeziora Issyk-Kul zamierzaliśmy dotrzeć do Jalalabadu i z powrotem przez Uch-Terek do Szymkentu w Kazachstanie. Dalej przez Kyzylordę – Bajkonur – Aktobe – Uralsk – Briańsk – Mińsk do domu.

PAN BÓG ROZDAJE WIZY

Jeśli chodzi o zdobycie wiz, wiele zależało od wyboru pośrednika. Nie należy się przy tym kierować ce-

ną. Nasz okazał się kompetentny i dostępny nawet po godzinach pracy. To ważne przy całej papierologii, niezliczonych załącznikach, kserach i skanach. Kirgizja nie wymaga od Polaków wiz. To biedny kraj, który od niedawna postawił na turystykę i zlikwidował ten obowiązek na granicy. Sprawnie i gładko załatwiono nam wizy kazachskie bez obowiązkowej rozmowy w konsulacie i vouchera.

Dużo gorzej było już z Rosjanami. Przetrzymali nasze paszporty miesiąc i wydali je dopiero dwa dni przed wyjazdem. Na szczęście nasz pośrednik równolegle zadbał o wizy białoruskie, wklejone do paszportów „po drodze” do firmy kurierskiej, która dowiozła nam dokumenty w dniu, kiedy już podróżowałem do Wojtka. Na całe szczęście termin wiz był zgodny z wnioskami. W gorszej sytuacji znalazła się grupa znajomych prawicowych katolików. Planowali podobny przejazd. Skrócono im wizy tranzytowe do czterech dni i zmuszono do dwukrotnego przekroczenia granicy w zachodnim Kazachstanie. Wiedziałem o tym, że nasze biuro wizowe trzy razy podchodziło do konsulatu Rosji z papierami dwóch warszawskich bajkerów. Powodem odrzucania ich



wniośków były wydumane błędy w formularzach. To granie Polakom na nerwach nie jest chyba całkiem bez związku ze „szlabanem” dla Nocnych Wilków z Rosji dwa lata temu.

ALGA CZYLI NAPRZÓD

Nie wyobrażałem sobie tej wyprawy bez wsparcia. Na markę motocyklowego podróżnika pracowałem latami. Pomogła mi w tym strona internetowa administrowana przez syna Michała. Zamieszczamy na niej relacje z wypraw, artykuły, filmy i galerie zdjęć. Dzięki temu udało się zdobyć różnorodną pomoc. Dziękuję wszystkim, którzy ją okazali. Wytoczona trasa wymagała dobrych map. A właścicielem firmy ALGA z Gójska jest Włodzimierz, z pochodzenia Ukrainiec, który przed osiedleniem się w Polsce mieszkał w Kazachstanie. Znał doskonale miejsca, do których się wybieraliśmy i postanowił nam pomóc. Tak ruszyliśmy z Wojtkiem w drogę pod patronatem firmy produkującej nawigację. „Alga” to po kazachsku „naprzód”.

W Białorusi spotkaliśmy drogi idealne, niezatłoczone i dobrze oznakowane. W Rosji było już dużo

gorzej. Poruszaliśmy się na przemian po lepszych lub gorszych odcinkach urozmaiconych mijankami z powodu sporej ilości remontowanych mostów. W Kazachstanie wiosenna powódź na północy kraju rozmyła całkowicie drogę. Trwała jej odbudowa. Już od Kellorowki było lepiej i do Astany dostaliśmy się autostradą. Na południe od stolicy budują kolejne odcinki. Pojazdy kierowano na wyboiste pobocze przeplatane odcinkami nowej nawierzchni. I tak kilkaset kilometrów.

Mała Kirgizja okazała się bardziej przyjazna dla zawieszek. Na uwagę zasługiwał 12-kilometrowy odcinek górskiej trasy od wioski Karkara do granicy z Kirgistanem i dalej do sześćdziesiątego kilometra za przejściem granicznym. Off-roadowe wertepy i dziury stanowiły wyzwanie dla „kierowników” i dla sprzętu. Na pytanie, jak dojeżdżają do pracy, pogranicznicy wskazywali na lądowisko dla helikoptera...

W Uralu zabrakło skrzydełek do latania i pękł uchwyt mocujący zapasowe koła i opony. Przyspawaliśmy go dopiero w Karakol. Freewindowi odpadły uchwyty od puszki po masce gazowej wermachtu. Doskonale spełniała rolę narzędziówki. Droga na

mapie zaznaczono na żółto. Podobnie zaznaczono na mapie odcinek górski na wyjeździe z Kirgizji przez Groznoje. Nazwa przejścia granicznego mówiła sama za siebie. Obawialiśmy się opóźnienia i odpuściliśmy planowaną trasę.

Do Kazachstanu powtórnie wjechaliśmy autostradą przez Biszkek. Nie dojechaliśmy do Jalałabadu, gdzie znajduje się cmentarz wojenny żołnierzy gen. Andersa, bo prognoza pogody zapowiadała deszcz na trasie. A gdy pada deszcz, to zapomnijcie o fotkach w górach. Dość adrenaliny dostarczyły nam górskie serpentyny na trasie do kopalni złota Kumtor w rejonie jeziora Issyk-Kul. Zwieńczeniem było osiągnięcie przełęczy Sary-Mojnok Awyysy na wysokości 3442 m n.p.m. Na zdjęciach z przejazdu widoczny jest posterunek ze szlabanem. To checkpoint kopalni, gdzie spisano nasze dane. Drogę „umilały” co jakiś czas kanadyjskie ciężarówki, wzniciające chmury białego pyłu. Zjazd z przełęczy okazał się wiele trudniejszy, lecz nie fiknałem kozła. Za to w Almacie, w deszczu, gdy użyłem przedniej klamki, zaliczyłem szlifa. Złamał się tylko gmoł chroniący silnik.



2



3



4

1. BEKTEUATA – Sucha Góra w stepie. Ukazała się nam 89 km na północ od jez. Bałchasz.

2. DZIĘKI SZLIFIERCE i spawarce użyczzonej na budowie w Kyzylordzie Wojtek naprawił urwany uchwyt zacisku hamulcowego.

3. ABSOLWENTKI Uniwersytetu Euroazjatyckiego w Astanie.

4. WIELBŁĄDY zawsze fascynują... Postój w zachodnim Kazachstanie.

5. KURDAKIEM częstowano nas niejednokrotnie. Danie z baraniny, ziemniaków i tłuszczu.

6. CZEKAJĄ NA AUTOBUS...? Nawet dzikie konie szukały skrawka cienia pod wiatą przystanku.



5



6

ZA HORYZONT

Przez Azję Centralną



- 1. PODRÓŻNA OAZA** w stepie, ze stacją paliw i klimą.
- 2. WIELBŁĄDY** chodzą samopas, lecz każdy ma właściciela.
- 3. KURORT SOL-ILECK** słynie nie tylko ze słonych jezior lecz i z najcięższego więzienia w Rosji, zwanego „Czarnym pingwinem”.
- 4. PAMIĄTKI** kupisz tylko w domu handlowym przy bazarze w Biszkeku.
- 5. MOSIN WZÓR 1893** – sprawny, przechowany przez mieszkańca polskiej wioski...
- 6. CHŁOPCY** sami się obsłużyli... I pomogli wybrać dojrzałego arbuza na straganie!
- 7. MI-26** – największy na świecie śmigłowiec (w muzeum sztuki wojennej w Togliatti).



Wspomnę jeszcze jazdę przez step w zachodnim Kazachstanie. Kilka lat temu tamtejsze drogi cieszyły się złą sławą. My zastaliśmy generalnie dobrą nawierzchnię, rzadko urozmaicaną zapadniętym asfaltem. Teren bezludny, trzeba się liczyć z odcinkami po 400 km bez możliwości tankowania. Po drodze występują silne wiatry, powodujące burze piaszkowe. Poza tym dzikie konie i wielbłądy. Lecz trafialiśmy i na „misiaka z suszarką”... Żar dokuczał tak, że na postoju nieraz chroniliśmy się w cieniu tira, dzieląc się z kierowcą łykiem chłodnej wody z termosu.

PATENT NA „SZTRAF”

Odkąd zlikwidowano w Rosji stałe posterunki ich „krokodyli”, liczba kontroli drogowych spadła. Za to

liczba sił mobilnych nie odbiegała od normy i zależyła od zaludnienia obszarów. Pierwszą kontrolę zaliczył Wojtek za kierownicą sprintera. Rosyjski policjant nie wystawił mandatu, ale mocno mu się nie spodobało, że kierowca śpi na pace. Lecz kazachska drogówka nadrabia zaległości za wszystkich. W mieście piesze patrole sprawnie wyluskują z gęszczy pojazdów tych, co łamią przepisy. Poza miastem stróżę prawa szaleją w Chevroletach wyposażonych w nowoczesne kamery i rejestratory prędkości. Przypominały mi się amerykańskie filmy, bo scenaria niczym z prerii. Niesfornych kierowców nie przerażał wysoki „sztraf” – od 100 dolarów w górę.

Troszkę już przejechałem po Europie i staram się zawsze dostosować do przepisów. W Kazachsta-

nie dwukrotnie przekroczyłem prędkość. Za drugim razem w miejscu, w którym w pułapkę wpadła większość. Na siedzeniu auta zauważyłem sporą liczbę znaczków rajdowych ekipy motocyklowego stowarzyszenia Wschód-Zachód (chłopaki byli gdzieś przed nami, ale nim dojechalismy do Karagandy, razem spaliliśmy w jednym pensjonacie). Drogówka spokojnie mogła otworzyć kiosk z pamiątkami. Do zbiorów dorzuciliśmy co nieco... Dwa razy zapomniałem włączyć światła. Za każdym chciano wypisywać mandat, lecz do końca podróży nigdzie nic nie zapłaciliśmy. Mam na to patent, ale nie zdradzę go...

Kilkakrotnie nas zatrzymywano do kontroli lub by pogadać o motocyklach. Dobra rada: nie dawać po-



2



3



6



7

wodów do zatrzymania, choć policjanci nie są źli. W Kapczagaj, gdy zawiodła nawigacja, pilotowali nas przez miasto na sygnalach.

SPAWARKA PILNIE POSZUKIWANA

Lokalesi na widok Urala kręcili głową z niedowierzaniem. Widok silnika BMW rozwiewał wątpliwości, lecz i tak często słyszeliśmy „maładcy”. Nie wątpił Ural zasługuje na tytuł bohatera naszej wyprawy. Wojtek zapewne został pierwszym Polakiem, który na trójkołowcu dotarł w rejon Azji Centralnej. Gdyby nie ograniczenia wizowe, nie wiem, jak długo trwałaby nasza podróż.

Jeszcze w Polsce Wojtek pierwszy raz w życiu złapał kaptia w przypczepce. Ledwie wjechał do Ka-

zachstan, ujawniły się problemy ze stykami w rozruszniku. Kolejnego dnia rozkręcał gaźnik. I tak codziennie poświęcał maszynie po 1,5 godziny. Bardzo się tym stresował. Raz nawet pomyślał o zawróceniu z drogi, ale wyprowadzenie odmy gaźnika na zewnątrz pomogło i motor rwał do przodu jak należy. Gdzieś w stepie zawiódł jeszcze wirnik alternatora, lecz drugi znalazł się w koszu na zapasie. Ural dokładnie przetestował nerwy właściciela pod Kyzylordą. 30 kilometrów przed miastem urwał się w przednim kole uchwyt zacisku hamulcowego. Zerwał przy tym końcówkę węża hamulcowego w stalowym oplocie. Makabra. Bez przedniego hamulca pojechaliśmy dalej. Przed miastem trafiliśmy na budowę, gdzie znalazła się spawarka, szlifierka i ka-

walek rurki na tulejkę. Brakowało tylko przewodu hamulcowego, lecz wyjąłem go z sakwy. Zdziwiony partner poskładał wszystko do północy. Z kolei w Freewindzie pod Almatą padł starter zalany przez deszcz. Staliśmy pod sklepem w jakiejś wiosce, skąd już nie mogłem odjechać. Chodziłem od domu do domu, aż załatwiłem kawałek grubego przewodu. Wojtek na krótko zmostkował z rozrusznikiem. Tu poznaliśmy Yerdosa, kazachskiego podróżnika, który sprezentował mi zastępczy włącznik.

POZDROWIENIA DLA PANCERNYCH I PSA

Zawsze mnie zastanawiało, skąd tyle mitów krążących o niebezpieczeństwach na Wschodzie. Pewnie to wina samych motocyklistów. Pewien warszawski sprzedawca części motocyklowych opowiedział mi historię z podróży nad Bajkał, kiedy pijany milicjant przystawiał mu lufę pistoletu do głowy. Śmiałem się przez dwa dni. Kto jeszcze nie odwiedził Rosji czy Azji, niech się nie boi. Ludzie są tu przyjaźni, pomocni i gościnni. W Kellerovce długo nie czekaliśmy na zaproszenie do domu. Rodzina z polskimi korzeniami zadbała szybko o nasze żołądki i gardła. Przypadkowo spotkany na stacji paliw bajker z Almaty poprowadził autem do miasta. Jeździliśmy po wędkarskich sklepach za butami, bo byłem w potrzebie, a zakupów dokonaliśmy ostatecznie w sklepie wojskowym. Oszczędziłem przy tym 5 dolarów dzięki jego karcie rabatowej.

Yerdos, ten od zamiennika wyłącznika startera, z góry nas uprzedził, że bez względu na to, czy usuniemy awarię czy nie, nocleg spędzimy u niego w domu. Wspólnie z ojcem przyrządzili uroczystą kolację, udostępnił internet i służyli radą. Kiedyś, gdy zakupione karty telefoniczne nie działały w naszych telefonach, zjechaliśmy z głównej trasy do wioski. W punkcie dostępu do Internetu malutka, młodzianka właścicielka godzinę poświęciła, by rozwiązać nasz problem. Kolejka za nami cierpliwie stała, a szpakowaty Kazach po rosyjsku pozdrowił czterech pancernych i psa. Podczas służby wojskowej stacjonował w Polsce...

Magia Urala przyciągała uwagę. Ludzie na trasie wyciągali kciuki i nas pozdrawiali. Na światłach uchylali szyby i pytali, skąd jesteśmy, dokąd jedziemy. Kazachowie są muzułmanami. Kiedy zapraszali do domu, dyskretnie przypominali o obowiązku zdejmowania butów przed wejściem (a mężczyźni nie mogą w obejściu chodzić w bieliznie!). Polewali nam wódkę, ale sami nie pili z uwagi na ramadan.

Pewnego razu staliśmy na parkingu, drapiąc się po głowach. Mieliśmy faktycznie problem. Przecho-
dzące małżeństwo samo zaczęło nas, w czym pomóc. Dostaliśmy telefon, żeby zadzwonić, a w ko-

ZA HORYZONT

Przez Azję Centralną

szu wylądowała siatka moreli. Przewodników spotykaliśmy na zawołanie, czy w Rosji, Kazachstanie czy w Kirgizji. Jeszcze niekiedy wręczali arbuzy albo wstążkę Dnia Zwycięstwa (Rosjanie na tym tle mają szajbę). Pod Szymkentem młody Uzbek uparł się nas ugościć i przenocować. Dojrzał nas z okna własnej apteki. Wspólnie z jego rodziną i kolegami spędziliśmy fantastyczny wieczór. W końcu rozścielili nam pościel do spania. To epizody, których się nie zapomina do końca życia.

W parku narodowym 100 km od Szymkentu poznaliśmy strażników, którzy zamierzali na nas zarobić parę tenge. Za 8 tysięcy oferowali postój za siatką, ochronę motocykli, spanie w starej budzie bez okien i wejściówkę na szlak w góry. Chcieliśmy się rozbić nad rzeczką. Najpierw straszili, że przychodzi „nedwed”, potem „zzzzmiją”. Dobiliśmy targu na 2000 tenge za ochronę motocykli i wejściówkę. W końcu zaprosili nas na domowy kurdak. Gdy się pakowaliśmy do odjazdu, autentycznie zapraszali w gościnę do domów. Tacy są Kazachowie (pozdrawiamy Chanata z drużyną). Miejsca nie starczy, by pisać o gościnności i życzliwości Kazachów.

ZAUFANIE I KONTROLA

Wspomnę jeszcze o Rosjanach poznanych na dzikim obozowisku nad jeziorem solnym. Dwa młode małżeństwa z dziećmi bez problemu „przenoco-

wały” nam cenniejsze bagaże. Warunek był jeden: nie odmówimy wspólnego posiłku. Gospodarze pochodzili z Uralu. Pracowali w zakładach metalurgicznych, budujący most na Krym. Nasi sąsiedzi obdarowali nas pomidorami, ogórkami i miodem. Rozmawialiśmy o życiu, religii i leczniczych dobrodziejstwach akwenu. Dostałem nawet na pamiątkę muzułmańską czapeczkę.

Kolejną ekipę Rosjan poznaliśmy dość dobrze w Lipiecku. Rozstawialiśmy namiot na terenie bazy transportowej, a tam – bania (czyli łaźnia parowa). Otoczenie kontrastowało z wysokim standardem wnętrza. Korzystali z niej właściciele wypasionych bryk. Od słowa do słowa i byliśmy zaproszeni do bani i na kolację. Biesiadnicy okazali się oficerami, lotnikami, biznesmenami i lekarzami. Nikt nam nie zrobił krzywdy i nie przystawiał pistoletu do głowy... Owszem, były też dziwne zdarzenia. Jeszcze w Kazachstanie zatrzymaliśmy się raz w małej miejscowości. Gdy Wojtek poleciał na bazar za częściami do Urala, do mnie podszedł chłopak, który przedstawił się jako student. Zaczął mnie wypytывать, co tu robimy i jak nam się podoba. Chciał obejrzeć zdjęcia, jakie zrobiłem po drodze. Gdy je pokazałem, mojemu rozmówcy nagle zabrakło czasu i szybko się pożegnał.

Coś podobnego przydarzyło mi się w Oranienburgu. Stałem sam przy motocyklach, gdy zatrzymała

się przy mnie młoda dziewczyna. Schemat pytań był ten sam, ciekawiły ją zdjęcia w aparacie i nasze plany. I równie szybko się ulotniła.

PRZYDAŁBY SIĘ INTERCOM

Nasze plany z powodu warunków atmosferycznych, złego stanu nawierzchni a także pod wpływem informacji od lokalesów o miejscach wartych odwiedzenia zostały poddane niewielkim korektom. Nie udało się nam sfotografować rosyjskiego wahadłowca – Burana, który nigdy nigdzie nie poleciał i skończył na złomowisku w Bajkonurze (nie dostaliśmy przepustki). Z drugiej strony, niespodziewanie wspięliśmy się pieszo do jeziora w górach Szymkentu i wymoczyliśmy się w słonym jeziorze rosyjskiego kurortu Sol-Uleck. Tak, do odważnych świat należy – mówił przed wyjazdem sponsor naszej ekspedycji.

Lecz jedno muszę przyznać: szkoda, że zabrakło nam inkerkomu w kaskach, a bardzo by się przydał. Poculiśmy to, gdy pogubiliśmy się w Brińsku, w czasie deszczu. W efekcie Wojtek znalazł się na autostradzie M1 czterysta kilometrów dalej niż ja na M13. Spotkaliśmy się dopiero nazajutrz u mojej rodziny w Mińsku. Lecz nawet ta nieprzyjemna przygoda nie przekreśliła cudownych wspomnień z tej wyprawy. ■



1. LEPIOSZKI – popularne w Azji robi się tylko z mąki, wody i tłuszczu.

2. „NIE BĘDZIE KOMARÓW I GORĄCA” – rekomendowali nam wyjazd do parku narodowego w górach Tien Shan.

3. TRASA do wysokogórskich jezior była atrakcyjna, tylko zajęta cały dzień.

4. PRAWDZIWY KUMYS spotkasz tylko w kirgiskich „delikatesach”.

